

KURYER IMPERTYNNENCKI



aperiodyk hucpiarzy wszelakich

ESLIMAR

niedziela, 12 kwietnia 2020 roku

WYDANIE XIII

7 500 £ / 4 000 D

ARPED-FRIEDMAN

HERGEMON

DE LA
CIPROFLOKSJA

Temat numeru:

SEKS

WŁADZA

I PIENIĄDZE

GOŚCIE SPECJALNI

JKM MACIEJ II

król Dreamlandu

oraz

JKM FILIP I GRYF

książę Sarmacji



REKLAMA

LUKSUSOWY ZEGAREK

FAK-R™ 2137 PREMIUM



ekologiczna skóra ze starej
tapicerki samochodowej

wskazówki z uranu — świecące
w ciemności

miernik alkoholu we krwi

paralizator

gay-radar

pussy magnet

PYTAJ W DOBRYCH
SKLEPACH

117 675 zł

Temat numeru: SEKS, WŁADZA I PIENIĄDZE

WITAMY PO PRZERWIE

Jest nam miło powitać Państwa w nowej odsłonie *Kuryera*, po prawie rocznej przerwie. Tym razem, prezentujemy trochę inny, acz według nas — ciekawszy — format naszego czasopisma.

Redakcję wsparli tym razem Wojciech Hergemon oraz Aluś de la Ciproflokksja, dzięki czemu tekst prezentowany na łamach naszej gazety, zyskuje nową jakość. Dzieje się tak również dzięki duetowi naszych gości — dwóm koronowanym głowom, dwóch największych krajów w mikronacji. Naszymi i Państwa gośćmi będzie JKM Maciej II, król Dreamlandu i Scholandii, oraz JKM Filip I Gryf, książę Sarmacji.

Dodatkową zmianą jest fakt, iż *Kuryer Impertynencki* ma swoją premierę również poza granicami kraju — egzemplarz jest do nabycia w Królestwie Dreamlandu, za cenę 4 000 D.

Bez zbędnego przedłużania, zapraszam wszystkich Państwa do czytania oraz oglądania. Tym razem, jest co.

SPIS TREŚCI

- *str. 4* — Poradnik — jak znaleźć bogatego mężczyznę?
- *str. 6* — Kultura i dupeczki
- *str. 7* — *Sonia* — opowiadanie Wojciecha Hergemona
- *str. 8* — Wywiad — Maciej II, król Dreamlandu
- *str. 12* — PLAYMATE KURYERA
- *str. 14* — Motoryzacja
- *str. 16* — Wywiad — Filip I Gryf, książę Sarmacji
- *str. 18* — Węgiel — źródło bogactwa i dobrobytu
- *str. 19* — Rozmowa — Hergemon, de la Ciproflokksja i Elena Petrescu

PORADNIK — JAK ZNALEŹĆ BOGATEGO SPONSORA?

Niniejsza broszura skierowana jest do młodych dziewcząt. Jeśli jesteś starą dupą (masz więcej niż 17 lat) lub transwestytą — prosimy o nie-stosowanie się do poniższych porad. Dziękujemy.

Według najnowszych badań, prawie jedna piąta sarmackich dziewcząt nie ma żadnego sponsora. Naukowcy są w tej kwestii zgodni — świadczy to o głębokim marnotrawieniu swoich talentów oraz jest oznaką braku przedsiębiorczości. Jeśli z jakichś powodów wciąż nie masz swojego tatusia, a przy tym cierpisz biedę, ten tekst jest właśnie dla ciebie.

PO PIERWSZE — BĄDŹ MŁODA!

Starsi mężczyźni chcą czegoś innego niż w domu — po co mu kolejna emerytka, skoro jedną ma już pod dachem? Bóle pleców, problemy z chodzeniem, problemy z dochodzeniem oraz pomarszczone dłonie — umówmy się, to nie jest sexy. Jeśli chcesz poderwać mężczyznę z klasą (i kasą!), który weźmie cię na przejażdżkę swoją Jużbiedą, twoje ciało musi być jędrne i elastyczne. Starym babom mówimy nie!

BĄDŹ GŁUPIA

Nie możesz być zbyt ęteligentna. Zabawa najlepsza jest wtedy, kiedy dystans intelektualny między tobą, a nim, jest jak największy. Masz być jego zabawką, nie partnerem biznesowym. Po ciężkim dniu na wysokim stanowisku politycznym lub w banku, ostatnie czego mu trzeba po powrocie to twoje pierdolenie. No, chyba że w innym sensie.

NIE MUSISZ WYGLĄDAĆ JAK BOGINI

Co ciekawe, talia osy i słodka twarz, wcale nie jest ci potrzebna. Wielu facetów to stare zboki, a im starszy koleś, tym mocniej ma nasrane węłbie. Jest masa pasjonatów kobiet pięknych inaczej, i tych grubszych, i tych z płaskodupiem. Kwestia znalezienia odpowiedniego klienta.

UBIERAJ SIĘ WYZYWAJĄCO

Wszystkich starych, śliniących się zboków łączy jedno — są wzrokowcami. Nawet jeśli wydaje się im, że szukają dziewczyny do imponowania jej inteligentną gadką to w rzeczywistości myślą tylko o spełnieniu swoich seksualnych rządz. Podstawa to oczywiście szpilki, najlepiej na platformie. Nie tylko poprawiają sylwetkę, ale przede wszystkim dają wyraźny sygnał — jestem gotowa i łatwa.



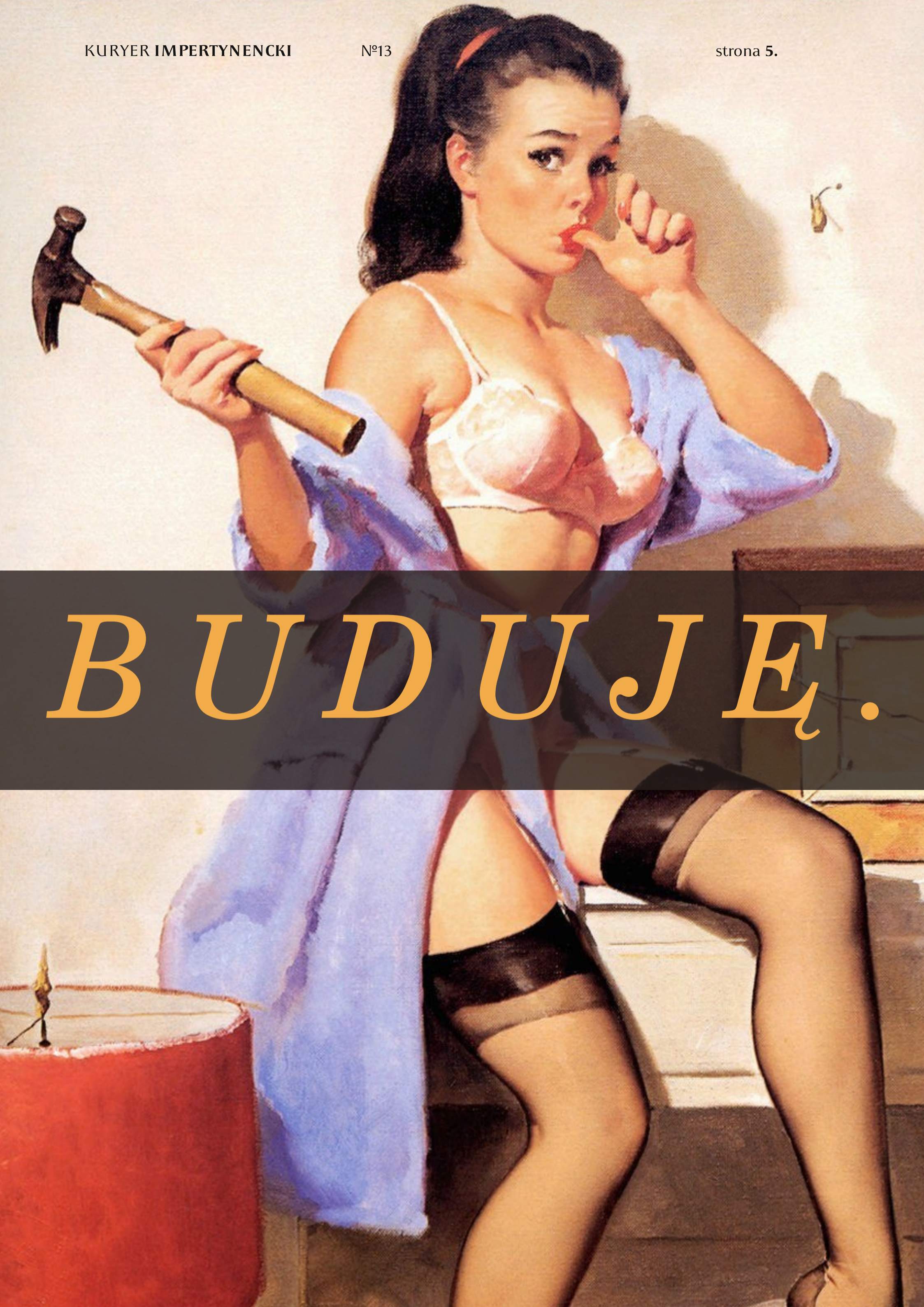
Karolina (18 lat, od wczoraj) z niedowierzaniem spogląda na swoje koleżanki, które wciąż nie biorą za to pieniędzy.

BĄDŹ SPOSTRZEGAWCZA

Wbrew temu co może się wydawać — nie każdy bogaty mężczyzna szuka utrzymanki. Nietrafiony wybór może skończyć się randką, na której co najwyżej zjesz obiad bez wydawania pieniędzy. Zanim zdecydujesz się na pierwszy krok wyobraź sobie idealnego kandydata. Powinien być nie za wysoki, nie za przystojny, z brzuszkiem i jeździć wielkim SUV-em.

KJAF & WH





BUDUJE.

Z cyklu KULTURA I DUPECZKI



Z ANTOLOGII LITERATURY CIPROFLOKSJAŃSKIEJ

Wojciech Hergemon

Nie bez powodu główna bohaterka *Gruszy* Alusia de la Ciproflokacji mieszkała samotnie, mimo że w czasach kiedy rzekomo toczy się akcja powieści na taki luksus nie mogłaby sobie pozwolić. *Grusza* w rzeczywistości nie stanowi opowieści o ciężkim losie klasy robotniczej po przemianach gospodarczych w Ciproflokacji, lecz jest powieścią o dojrzewaniu i poszukiwaniu kobiecości.

Początkowo akcja rozwija się bardzo niemrawo, pełna jest natomiast licznych dygresji pozornie niezwiązanych z meritum. Wyrobiony czytelnik oczywiście dostrzega, że sceny te oddają napięcie seksualne początkowo towarzyszące dojrzewającej bohaterce. Scena śmierci kończąca *Gruszę*, to w istocie metafora kobiecego orgazmu, niezwykle zresztą zgrabnie zamykająca historię poszukiwań prowadzonych przez bohaterkę.

De la Ciproflokacja w typowy dla siebie sposób bawi się z mniej wyrobionym czytelnikiem zostawiając w ostatnim akapicie niebywale prostą do odgadnięcia aluzję: „gdy znajdowała się od drzewa na

wyciągnięcie ręki poczuła uczucie ciepła rozchodzącego się po całym ciele. Ze zdumieniem zauważyła, że drzewo jest czarne, czego wcześniej nie dostrzegą. Gdy dotknęła jednej z jego czarnych gałęzi poczuła jak napiera na nią ciemność. Trwało to może z ułamek sekundy, gdy wszystko zgasło”.

Kobieca seksualność jest także motywem przewodnim późniejszej książki de la Ciproflokacji – *Nowy Most*. Tym razem jednak autor skupia się na fantazjach i pragnieniach kobiety dojrzałej, która ma za sobą już swoje pierwsze seksualne doświadczenia. Jest to w gruncie rzeczy smutna historia Wanessy, która fantazjuje o byciu całkowicie zdominowaną przez swojego partnera.

Niestety mimo postawy pełnej uległości Wanessie ostatecznie nie udaje się zaspokoić swoich fantazji. Obie powieści, w mojej ocenie, powinny stanowić obowiązkowe pozycje w biblioteczce każdej wykształconej Sarmatki.

Opisywane książki ukazały się nakładem wydawnictwa KumakKultury

<http://cipronex.wilan.pl/kumak.php>

SONIA

WOJCIECH HERGEMON

ZIELNYBOR, 2016
WYDAWNICTWO
KUMAKULTURY
WYDANIE 1, DRUK: 2016,
SIEMIANOWICE

Rajmund przyjechał do Gelloni rok temu, był uczniem 2 klasy gimnazjum w Ferze. Dzisiaj miał wyjątkowego doła, a to wszystko przez uczennicę 3 klasy – Sonię, która nie tylko odrzuciła jego awanse, ale także i wyśmiała go razem ze swoimi koleżankami. Sonia wyjątkowo podobała się Rajmundowi i liczył, że jak do niej zagada sprawdzonym tekstem z neta to będą żyli razem długo i szczęśliwie.

Gówno prawda.

Sonia w tym czasie cieszyła się jak dziecko, który to zwrot biorąc pod uwagę jej wiek oddaje zresztą nie tylko stan de facto, ale także i de iure. Powodem radości było to, że spieszyła się na randkę z niedawno poznanym Marcinem. Marcin nie był takim dzieciakiem jak Rajmund, wręcz przeciwnie. Obiecał, że pojedą gdzieś jego VW Polo, bo Rajmund miał i prawo jazdy, i VW. Sonia zrobiła się na bóstwo. Mało dyskretny makiż sprawiał, że nie sposób było określić jej wieku. Czółenka na wysokiej szpilce stuknęły o bruk. Umówili się na parkingu pod Stonką, 5 minut od domu Sonii. Sonia wypatrzyła dumnie zaparkowane Polo z przyciemnianymi szybami i wsiadła do środka. Marcin objął ją gładząc po skórze na plecach i namiętnie pocałował. Soni, mimo że nie chciała na pierwszej randce nic więcej momentalnie zrobiło się mokro. Marcin zaproponował jej piwo, które najwyraźniej wcześniej sobie popijał, bowiem było już otwarte. Soni bardzo spodobało się to, że nie traktuje jej jak dziecko i pociągnęła od razu duży łyk piwa. Marcin powiedział, że może wypić całe, bo on już wypił trzy, a przecież mieli się przejechać. Ruszyli, Sonia popijała piwo. Po chwili poczuła się bardzo zmęczona, może dlatego że był dzisiaj wuef. Spytała gdzie jadą, Marcin coś odpowiedział, ale od razu zapomniała, zakręciło się jej w głowie. Oparła się o szybę i zapatrzyła w mijane pobocze, walcząc z coraz większą sennością.

Polo zjechało z asfaltu w bitą leśną dróżkę i stanął na jej poboczu. Marcin zaczął powoli rozbierać Sonię. Ściągnął bluzkę i stanik, potem rozpiął szorty i zdjął je razem z majtkami, docenił że stanik i majtki były z jednego kompletu. Zostawił tylko buty, które uznał za bardzo seksowne. Otworzył drzwi i przeprowadził słaniającą się Sonię kawałek na bok, w zarośla (kanapa w Polo była jednak za ciasna). Sonia poddawała się wszystkim pieścizotom patrząc przed siebie tępy i nieobecny spojrzeniem. Marcin wypił sobie jeszcze jedno piwko i przystąpił do dzieła. Miał dużo czasu, zwłaszcza że było jeszcze dość wcześnie, a dawno nikt nie sprawił mu tyle przyjemności co Sonia. W końcu uznał, że te kilka razy wystarczy, ubrał się i przyprowadził Sonię pod VW. Zdjął jej buty, żeby było łatwiej ją ubrać, założył jej stanik, bluzkę i szorty, a majtki zwinął w kulkę i wsadził w tylną kieszeń szortów. Wypił jeszcze jedno piwo i ruszył, żeby Sonię wysadzić pod jakimś drzewkiem w parku.

Rajmund przechodził obok parku, marząc o tym żeby choć jeszcze raz w życiu spotkać Sonię, tym razem zagadać jak należy i spędzić z nią razem resztę życia. Nagle z naprzeciwka nadjechało Polo, pędzące co najmniej ze 130 kilometrów na godzinę. Kierowca nie miał szans zmieścić się w ciasnym zakręcie. Polo przebiło rachityczną barierkę, przyszpiliło Rajmunda do drzewa i eksplodowało holenderskim gazem.

Z cyklu ROZMOWY PRZY CYTRYNÓWCE

JKM MACIEJ II

Ekskluzywny wywiad *Kuryera Impertynenckiego* — na łamach sarmackich gazet, rzadko kiedy goszczą osoby tego kalibru. Dla naszej redakcji nie ma jednak rzeczy niemożliwych. Tylko u nas — Jego Królewska Mość król Dreamlandu i Scholandii.

Rozmawiał K. J. Arped-Friedman.

Dobry wieczór, Wasza Królewska Mość. W Dreamlandzie też macie taką piękną pogodę?

Dobry wieczór, niestety nie, u Nas w Ekorre ciągle pada i jest zimno.

U nas było tak, dopóki Robert Fryderyk posiadał obywatelstwo. Niczego nie sugeruję, ale...

Jak był JKW Robert Fryderyk to mieliśmy chociaż czwartego do pokera. Teraz gramy w jengę.

Ale czasy się zmieniają, ludziom odechciewa się i odchodzą. JKW był dobrym pokerzystą, a jak tylko mu się chciało, to bez problemu rozgrywał resztę świata wirtualnego. Dość powiedzieć, że w Ekorre z utęsknieniem czekamy na jego powrót.

Był lepszym królem, niż księciem? A może to ludzie są ciągle za głupi żeby docenić co mają?

Powiedzmy, że był dobrym władcą, prawdziwym liderem, od początku mierzył się w potyczkach ze swoimi poddanymi, powziął trudne zadanie, bo grał słabą ręką. Ale udało mu się zbudować wokół siebie stronnictwo, które go wspierało. W Dreamlandzie! Środowisku, które z zasady nienawidzi swojego Króla. JKW ma w sobie cechy, które wymierają, których dzisiaj w mirkoświecie raczej już nie ma lub rzadko się u kogoś dostrzega. Moim zdaniem, był za dobry na Sarmację, która patrząc na ostatnią elekcję, lubi miękkie kluchy, które biją pokłony zielonemu stoliczkowi. Nie miał farta do Dreamlandu, bo przyszedł w krytycznym dla naszego państwa momencie i spotkał się z niechęcią pewnych ludzi. Jako Król, jako Premier, prezentował sobą zawsze najwyższą klasę, a ludzie? Ludzie dopiero dzisiaj zaczynają przebąkiwać, jakim to był dobrym politykiem i widzą go z powrotem w Sarmacji. Paradne.

Wątek Roberta Fryderyka jednak odłożymy na bok. W Sarmacji ten temat nie jest już sexy, ale jednocześnie ludzie i tak lubią o nim czytać, trochę w kategorii guilty pleasure. Musiałem więc o to zapytać, chociaż dla zasady. Przejdźmy do kolejnego władcy — może Wasza Mość



Nierządnica królewska — to z nią spędza wolny czas Król Jegomość Maciej II. Służy mu radą i pomocą w czasie trudnych decyzji wagi państwowej.

przypomnieć czytelnikom, jak duży ma staż mikronacyjny, jak i ten dreamlandzki?

Nikt się interesował kim jestem, do czasu aż założyłem koronę. Ostatnio stuknęło mi półtora roku, a i jestem rodowitym dreamlandczykiem. Zacząłem bodaj w sierpniu 2018, jako produkt późnego alfredyzmu. Choć z niemałym zadowoleniem przyznam, że w zasadzie wychował mnie Dreamland Roberta II Fryderyka. Warto pewnie dodać, że rok stuknął mi w okolicach drugiego tygodnia panowania.

Pytanie zdałem właśnie w kontekście okoliczności z pierwszego zdania odpowiedzi — zarówno w Sarmacji, jak i w Dreamlandzie, tron objęli względnie nowe osoby, żeby nie powiedzieć — z kapelusza. Jak możemy przez to rozpatrywać ogólną kondycję mikroświata? Może tron się już zdevaluował? A może wręcz prze-

ciwnie — ludzie zaczęli wybierać świadomie, bo chcą nowych z zapałem i świeżą krwią? Oczywiście mam na uwadze specyfikę sukcesji korony w Dreamlandzie, chodzi mi jednak o szerszy aspekt, gdzie to młodzi przejmują urzędy wysokiego szczebla, wypierając coraz częściej starych geriatryków.

No tak, jest to w zasadzie jedyna rzecz łącząca mnie z Filipem I Gryfem. Poza tym jednym małym punktem, nie mamy żadnych cech wspólnych. Musimy rozróżnić dwie sprawy. W Dreamlandzie panowała chyba od zawsze zasada, że to zstępujący Król wybiera osobę godną miana swojego następcy. Ku mniejszemu lub większemu zadowoleniu obywateli. Skrajnymi przypadkami może tu być elekcja JKW Karoliny i właśnie JKW Roberta II Fryderyka. Wywodzi się to z prostego założenia, że Król Dreamlandu jest przede wszystkim opiekunem swojego państwa, więc nie powierzy kluczy do ulubionego Cadillaca jakiemuś chłystkowi. Po zejściu z tronu, JKW Fryderyk powierzył koronę Stedowi Asketilowi, najstarszemu ówczesnie obywatelowi Królestwa. Ciężko mi tu estymować, ale Sted Asketil pamiętał pewnie jeszcze rządy Artura I Piotra. Sam przyjął imię Macieja I i wydawa-

◆ **DALSZA CZĘŚĆ — „Rozmowy przy cytrynowce — Maciej II”** ◆

łoby się, że będzie realizował plan Dreamlandu starych geriatryków. Mocno popierałem tę decyzję i za punkt honoru postawiłem sobie dalsze wspieranie Królestwa pod jego rządami. Nigdy nie planowałem zostawać Maciejem II. Sted najwyraźniej też nie planował kiedykolwiek być Maciejem I, więc przekazał mi pewnego dnia władzę i odszedł, wydawałoby się, na dobre z Królestwa. Ja byłem jedynie, jak sądzę, właściwą osobą we właściwym czasie. Z drugiej strony mamy Książąt Sarmackich. Przed elekcją był niewypał, Księciowi nawet nie chciało się wracać do umiłowanej ojczyzny, żeby złożyć mitrę do skarbcza, co dopiero naznaczać jakichś następców. Mieliście kilku zdeterminowanych i zwyczajnie dobrych kandydatów, tutaj mam na myśli Alfreda von Tehen-Dżeka, któremu mocno kibicowaliśmy w Ekorre. Jako ogół obywatelski obraliście sobie na władcę podnóżek. Tak zapamiętałem Januszka jeszcze z czasów, gdy był kanclerzem i jego rząd doprowadził do fiaska rozmów o Awarze Południowej. Mógł przejść do historii, a zapisał się jako gość, który doprowadził do tego, że zerwaliśmy z nim traktat. Może tak by się nie stało, gdyby nie konsultował wszystkiego z sarmacką geriatricą.

Także wybraliście sobie młodzieniaszka, a panują u Was starcy. Taki sarmacki paradoks. Tron się sam nie dewaluuje. Dewaluują go ludzie podejmujący decyzje. Złe decyzje. Nie wiem jeszcze na ile ja takie podejmuję, ale z radością stwierdzam, że reformuję Dreamland. Wyznaczam sobie pewne cele i je realizuję. Wyszliśmy z projektu federacji bez oddania jednego strzału. Przeszliśmy całą długą drogę z cenzurowania "dupy" do niecenzurowania niczego. Zmieniamy ustrój państwa w myśl ułatwiania sobie nawzajem życia. Tutaj faktycznie można mówić o jakiejś świeżości i wypieraniu geriatryków.

Obecny książę mógł przejść do historii — oczywiście rozumiecie przez to oddanie wam ziemi za frajer?

Oczywiście, że nie za frajer. Taką wersję sprzedają Wam sarmackie elity, żeby ukryć skalę swojej porażki. Nie zamierzam tutaj wchodzić w szczegóły rozmów prowadzonych na szczycie, ale chodziło przede wszystkim o zakopanie topora wojennego. Wydawałoby się, że sprawa jest prosta jak drut - po stronie sarmackiej mówiły niby młodzieniaszki, tyle, że ustami starców, ich osobistymi urazami i wiecznie niezabliźnionymi ranami. Potem doszło do tego, że Wasz samorząd postanowił zaatakować Nasz samorząd. Gdy się zwróciliśmy z pytaniem do sarmackiego rządu, czy może ukrócić te działania, Kanclerz wzruszył ramionami i stwierdził, że przecież robi to aktywność w Sclavinii. Po prostu bał się zdrzeć z zielonym stoliczkiem. Ciepła klucha. Nowo mianowana ambasador nie miała czasu na złożenie wyjaśnień, ani choćby złożenie listów uwierzytelniających. Ostatecznie podziękowaliśmy za robienie takiej PeZety, szkoda czasu i atłasu. Wypowiedzieliśmy traktat.

Po Waszej stronie dorobiono sobie do tego ideologię, że wielki i zły Dreamland pali mosty. W tle pojawiła się osobista "intryga" rodów sarmackich i do Sarmacji wparadował niejaki August Sparasan, nie pamiętam, czy wtedy nawet nie "von Hippogriff". Ponoć z kawalkadą statków Queen Mary 2 wypełnionych scholandzkimi patriotami. Przyjęliście go bez zająknięcia, by potem, po cichu się go pozbyć. To ma być poważne podejście?

Z punktu widzenia Sarmacji, jedyne poważne podejście to trzymać wyspę na własność. Tego sporu rozwiązać się w zasadzie nie da, pytanie jedynie brzmi — czy w ogóle warto próbować? Jest miejsce w mikronacyjnej przestrzeni dla Sarmacji i Dreamlandu, wesoło głaskających się wzajemnie po peniskach?

Oczywiście, że się da. Trzeba tylko zmienić podejście, znaleźć cause i ją wyeliminować. Cause jest, uwaga lekcja historii, pojawienie się Awary u scholandzkiego wybrzeża. Swego czasu dyskutowałem o całym tym ambarasie z pewnym dość popularnym, w Sarmacji, choć również poza Sarmacją, politykiem pokolenia JKW Roberta II Fryderyka. Doszliśmy do tego samego wniosku - Awarę należy po prostu zatopić i mieć z nią święty spokój. Nie wiem co tam jest,

oprócz kilku śmiesznych dołków wykopanych przez Baridas, co warto byłoby zachować dla potomności? Ta idiotyczna inwazja, którą chełpią się Sarmaci? Ponoć to była kupa śmiechu, z przewagą kupy. Dość powiedzieć, że w niektórych kręgach mówi się o tamtych wydarzeniach w kontekście śmierci sarmackiej PeZety i metodyce prowadzenia działań tekturowymi czołgami przez poważne państwo. Mi, jako Królowi, czyli osobie z realnym wpływem na dreamlandzką politykę zagraniczną, jest wszystko jedno. Nie mam urazy do Sarmatów, bo nie chce mi się na nich poświęcać tyle energii, żeby chować jakieś urazy. Ale z tego co widzę i słyszę, to nie bardzo jest o czym z Wami rozmawiać. Stare metody są u Was najwidoczniej ciągle żywe, bo ponoć już teraz układacie się z jakąś dwójką faszystów, posiadających włości na Nordacie, żeby nam ponownie dokopać tekturowymi czołgami. Nie wiem czy się bać, ale dla pewności rozstawiłem w ogródku kilka dmuchanych makiet i uzbroiłem mojego krasnala ogrodowego.

Drażąc drugą część mojego pytania - warto w ogóle się gościć? Nie jest trochę tak, że mamy dwie osie mikronacyjne, wokół których obraca się reszta życia? Sztama Sarmacji i Dreamlandu, to trochę jak odcinek w którym wreszcie Gargamel dogania smerfy i zjada je na obiad. Przecież po tym nie ma już bajki, bo nie ma o czym.

Dreamland i Sarmacja prezentują sobą dwa zupełnie odmienne kierunki prowadzenia państwa, więc to jest naturalne. Nigdy nie miałem wątpliwości co do tego, że to właśnie oś konfliktu, a nie cokolwiek innego buduje mirko. Nie wiem czy ten "odwieczny" konflikt jeszcze kogokolwiek podnieca, ale nie oszukujmy się, sztamy nigdy nie będzie. Co prawda, starsi Sarmaci mogliby nie szczuć młodszych kolegów na Dreamland za jakieś wyimaginowane przewiny, to raz. Dwa, mogliby spróbować wejść w kanwy jakiegokolwiek cywilizowanego dialogu, żeby dało się chociaż odgrzać tego kotleta, a nie ukradkiem, za plecami, pierdzieć nam do wanny i mówić, że to wielki plan na aktywność.

Sarmacja zła, a Dreamland zawsze dziewica?

Czy ja wiem, czy dziewica. Ostatecznie to nie nas widok kilku fiutków zachęcił do pisania na ten temat elaboratów przez dobre dwa dni. Czy Sarmacja jest zła? Myślę, że macie raczej niefart do rządzących, którzy robią takie idiotyczne rzeczy. Ujmijmy to tak: Sarmacja nie ma na siebie pomysłu, więc skrobie dno beczki ze słabymi pomysłami. Naprawdę da się antagonizować swojego przeciwnika ze smakiem. Zresztą, ponoć główną zasadą PeZety jest robienie jej tak, żeby przeciwnik na hasło "wypierdalaj" z radością oczekiwał wspańiałej podróży.

Czyli innymi słowy, Dreamland to utopia bez grzechu poczęta?

My nigdy nie aspirowaliśmy do miana utopii bez grzechu, bo to jest typowo sarmackie myślenie. Dreamland postewardiański był takim krajem wikingów, gdzie wszyscy z zadowoleniem tłukli się po głowach toporami, bo to ich kręciło. Grzeszenie sprawia nam niebywałą radość, skręcanie wątlej szyi przeciwnika - tym większą. Sarmacja to drugi biegun - tutaj mamy piękny wersal, gdzie gdy Książę puszcza bąki przy kolacji, to kolejne stronnictwa biorą to na siebie i ubierają w piękne frazesy. U nas Król dostałby przy trzecim pierdnięciu stołkiem po głowie i doszłoby do bijatyki rojalistów z monarchistami i antymonarchistami. Nasza formuła opiera się na osi konfliktu i to zapewnia nam przetrwanie. A Sarmaci? Mają Wersal, który prowadzi ich do zepsutej władzy, biernej i miernej ale wiernej swoim mocodawcom.

DALSZA CZĘŚĆ — „Rozmowy przy cytrynowce — Maciej II”

Taka władza ma swoje plusy - Pałac w Grodzisku zawsze słynął z rozpusty. W Ekorre też macie imprezy z nierządnicami i miejscowym duchowieństwem?

Cóż, u nas nie wykształciło się duchowieństwo, ale z zadowoleniem stwierdzam, że w kwestii rozpusty, to Grodzisk uczył się od nas.

Zmieniając temat na ciekawszy - Przebieda, czy lokalny przemysł motoryzacyjny Dreamlandu?

W Dreamlandzie nie ma przemysłu motoryzacyjnego per se, bo nie ma przemysłu w ogóle. Nie ma przemysłu, bo nikt nie kupuje. Mirkonacje pod tym względem zawsze kulały, brakowało systemu, który dawałby możliwość produkcji czegoś, kreacji popytu i podaży. Poszliśmy zupełnie inną ścieżką, bo skoro nie potrafimy sami zbudować czegoś na miarę XXI-wiecznego systemu komputerowego, to powinniśmy uznać, że Ci, którzy go mają, są odmieńcami, odstępującymi od jedynie słusznej doktryny. Rozwiązania jakie prezentuje system gospodarczy Leocji czy też Sarmacji to jest coś pośredniego, co na dłuższą metę nie ma racji bytu, bo nie jest interesujące. Wszystkie systemy gospodarcze, które przetrwały nieco dłużej, miały w sobie realny czynnik społeczny. Tutaj tego nie ma. Z tego co słyszałem, Przebieda jest najlepszym samochodem na świecie, ja się w tej kwestii nie wypowiem, bo nigdy Przebiedy nie posiadałem. Miałem za to Wartburga kolor lilia, wjechałem nim do oceanu i na długo o tym fakcie zapomniałem. Przynajmniej do czasu, aż zgłosił się do mnie jego kolejny właściciel, który jeździ autem do dzisiaj.

Dreamland też stoi narracją, że system gospodarczy to remedium na wszystkie bolączki? Może to byłaby płaszczyzna do ewentualnej współpracy między naszymi krajami? Swego czasu powstawały projekty wymiany walutowej, opartej na mechanizmach banków clearningowych.

Czy ja wiem czy remedium na wszystkie bolączki. Mi, gdy słyszę o systemach gospodarczych, na myśl przychodzi jedynie bolączka pod tytułem sztuczna aktywność. Zdawałoby się, że jedyną prawdziwie wymienną mirkonacyjną walutą są obecnie posty na krajowym forum, bo na pieniądź musi być jakiś popyt, a aktywność w sensie statystycznym budzi dzisiaj ogromne emocje. A co do remedium - każda czynność wykonana w takim systemie to mogą być te dwa upragnione posty więcej w comiesięcznym rankingu. Na myśl przychodzą mi tu głównie projekty pokroju suderlandzkiego systemu gospodarczego, chociaż to się wywodzi w prostej linii z Zyriusza, inicjatyw w stylu budowy Wielkiego Muru Baridajskiego i wysłania sobie paczek. Ostatnio znowu nieudolnie stawiali w którymś Waszym samorządzie ten typ systemu gospodarczego, na szczęście pomysł nie zażarł. U nas też były do tego jakieś przymiarki i na deklaracjach się skończyło. No więc, jeżeli już mówimy o tym "wirtualnym złocie" to temat jest gorący, co widać było przy okazji ostatniego tekstu opublikowanego na Uniwersytecie Królewskim, Winkowie podnieśli, że czują się poszkodowani, bo zawężiliśmy im ilość tej wirtualnej waluty. Co prawda, aktywność w sensie rosnącego słupka, nas nigdy w Dreamlandzie nie emocjonowała na tyle, żeby kruszyć o to kopię. Stawialiśmy raczej na fun z pisanie i czytanie postów, a nie na dobiecie do jakiegoś wyniku w comiesięcznym rankingu. Natomiast widać trend, że dzisiaj to właśnie, za przeproszeniem, nasranie 500 postów o niczym, dla samego ich nasrania, jest miarą zamożności jakiegoś społeczeństwa.

Zależy, wydaje mi się że jakkolwiek Sarmacja przoduje w tych rankingach, tak sama podchodzi sceptycznie do takich zabaw. Jeśli nie na rankingach aktywności, to na czym możemy dzisiaj oprzeć nasze analizy, żeby stwierdzić której mikronacji się powodzi najlepiej?

Ostatnio zostaliście zdetronizowani przez Bialenię, ale już mniejsza o to. Problem polega na tym, że dążenie do bezsensownego nabicia aktywności prowadzi w prostej linii do szukania idiotycznych sposobów na jej nabijanie. Czy ja wiem czy sceptycznie, mamy w Sarmacji, w dziale "Polityka i zagranica" prominentny temat pod tytułem "5000 powodów do upicia się" ze 145 odpowiedziami. 145 postów o niczym, co komukolwiek chciałoby się kiedykolwiek przeczytać, już nie nawiązując tu nawet do przeszłości z "Pracuję." "Buduję." "Wysyłam.", których próbowano bronić jako istotnego elementu miejscowego folkloru. Mamy rzeczy pośrednie, w stylu służb dyżurnych, które są co prawda nudne i monotonne, ale powiedzmy, że służą do symulowania czegoś, pewnego stylu organizacji. Za granicą jest kopiowanie artykułów z wikipedii i wrzucanie świętego na każdy dzień. Żądza zaistnienia w rankingu zdewaluowała wartość postów i wartość aktywności, jako takiej. Moim zdaniem miarą powodzenia mirkonacji jest to, jak bardzo jest poczytna, jak potrafi wpłynąć na resztę mirkoświata i tworzą się w mirko różne takie ośrodki, które nie przykładają miary do rankingów, a każdy z tych "wypracowanych" przez nie postów chce się czytać. Oczywiście, że to jest coś niemierzalnego lub trudno mierzalnego. Ale dzięki temu, ludziom narzuca się z góry jakiś poziom i pisanie zaczyna mieć sens. W końcu piszemy po to, żeby ktoś to później przeczytał.

Przyjmując te kryteria, które państwo na dziś jest przodownikiem? Gdzie plasuje się Dreamland i Sarmacja?

Myślę, że magia tej metody opiera się na tym, że próba wyznaczenia przodownika prowadzi do jakiejś mniej lub bardziej merytorycznej dyskusji między wieloma stronami, a nie poboru suchych cyfr z silnika phpBB. W pewnym momencie dochodzi się do wniosku, że to konkretne jednostki, a nie państwa, są właściwym podmiotem w takich rozważaniach. Kiedyś wręczało się tytuł człowieka roku, są

dzisiaj próby powrotu do takiego stanu rzeczy, ale myślę, że wciąż nie dość zorganizowane.

Gdyby to od Was zależało, człowiekiem roku polskich mikronacji zostałby...

Pewnie rzuciłbym paroma nazwiskami. Nie wiem czy cały sens takiego wyróżnienia nie opiera się czasem właśnie na tym, żeby stworzyć jakiś konsensus, ostatecznie to człowiek roku polskich mirkonacji, a nie człowiek roku wg. Macieja II.

Będę upierdliwy w takim razie - człowiekiem roku polskich mikronacji wg Macieja II, jest...

Ten, kto zostałby moim nominatem wie, że przedstawiłbym jego kandydaturę i dlaczego bym to zrobił. Ale szczerze mówiąc, gdyby już robić jakąś kategorię, do której miałbym nominować kandydatów, to byłyby to raczej antyczłowiek miesiąca polskich mirkonacji. Myślę, że sprawiłoby mi to więcej radości, a i niosłoby ze sobą większy huk.

”

Nasza formuła opiera się na osi konfliktu i to zapewnia nam przetrwanie. A Sarmaci? Mają Wersal, który prowadzi ich do zepsutej władzy, biernej i miernej ale wiernej swoim mocodawcom...

— JKW Maciej II.

DALSZA CZĘŚĆ — „Rozmowy przy cytrynowce — Maciej II”

Jeśli ma to sprawiać radość, to śmiało proszę rzucić nazwiskami. Publika to kocha.

W zasadzie pierwszą osobą o której pomyślałem był Lauret Ge-deon AKA Julian FER. Jego abdykacja była całkiem interesującym punktem minionego miesiąca, a "wyjątkowe" umiejętności przywódcze stanowią dobry materiał do pisania poezji z gatunku tej infantylnej, czego zresztą byliśmy w Dreamlandzie świadkami. Jego krótki, acz efektowny występ i skutki tegoż z pewnością można zaliczyć do przykładów słabości systemu, w którym się obraca. Początkowa książęca reakcja mnie, szczerze mówiąc, nie zaskoczyła. Od czasu Andronika w Sclavinii nie spodziewałem się po Januszku zbyt wiele. W każdym razie, warto byłoby uwiecznić przyspawanego do królewskiego siodła FERa na jakiejś pocztówce. Nawet za namową, Filipa I Gryfa bym za to wydarzenie nie wyróżnił, bo jak wiadomo jest na tronie jedynie pasażerem. Laureatami nagrody byłaby część przywódców z krajów młodzi, która od pewnego czasu zagęszcza atmosferę na Nordacie w imię własnych, partykularnych interesów. To jest ta jenga, o której wspominałem. Spychanie własnej wspólnoty na kanwy znane nam już z późnego UTNu.

Widzę, że wydarzenia w Baridasie są żywo komentowane za wielkim morzem. To serio jest takie ciekawe?

Pozwolę sobie na kontrpytanie: Czy w mirkonacjach jest jeszcze cokolwiek ciekawego?

Krażności roznegliżowanych mikronautek, a tak to chyba nic.

No więc właśnie, tym kramem rządzi wtórność.

Może zostanemy przy tych klimatach, w końcu temat numeru to seks, władza i pieniądze, a o tym pierwszym jeszcze nie mieliśmy okazji porozmawiać. Zadam więc pytanie wagi państwowej - Wasza Królewska Mość woli takie bardziej drobne i zgrabne istotki, czy zdrowe kobity, co to mają na czym posiedzieć i czym oddychać?

Ujmę to tak: lubię jak jest za co złapać.

Myślę, że byśmy się zrozumieli. Tym przyjemnym akcentem najlepiej byłoby zakończyć tę szermierkę słowną. Dziękuję za gościnę i życzę sukcesów na tronie.

Również dziękuję.

Dla „Kuryera Impertynenckiego”

Konrad J. markiz Arped-Friedman


PLAYMATE KURYERA



pani z rotatora



Ulubienica sarmackich facetów, w której kochał się swego czasu sam Robert Fryderyk. Podobnie jak większości, kazała mu spierdalać. Dla naszej redakcji zrobiła specjalny wyjątek — niesamowicie przystojni chłopcy z naszego zespołu, potrafią namówić wszystkie. Na wszystko.



"Zaczynałam swoją karierę w wielkim świecie modelingu, w zasadzie tradycyjnie — przez łóżko. Dobry Bóg po to dał mi ładną buzię i długie nogi, żeby z tego korzystać" — mówi nam piękna modelka, w poruszającej rozmowie na temat swojej głębokiej wiary.

"Od dziecka starałam się zawsze coś ugrywać w ten sposób. Czy to na matmie w technikum hotelarskim, czy już podczas ukochanych studiów z filologii dreamlandzkiej."

MOTORYZACJA

JUŻBIEDA 1.6 B Liftback

KAŻDY ELEGANCKI MĘŻCZYŻNA ZDAJE SOBIE SPRAWĘ, ŻE Z PUNKTU A DO PUNKTU B NALEŻY PRZEMIESZCZAĆ SIĘ W SPOSÓB STYLOWY. ROŚNĄCE POTRZEBY PANÓW DOSTRZEĞŁA CIPROFLOKSJAŃSKA FABRYKA SAMOCHODÓW OSOBOWYCH (CFSO), KTÓRA NA WIOSNĘ WPROWADZIŁA DO OFERTY ODŚWIEŻONĄ WERSJĘ NAJWIĘKSZEGO MODELU. REDAKCJA OTRZYMAŁA DO TESTÓW CFSO JUŻBIEDĘ 1.6 B LIFTBACK.

HISTORIA

Jużbieda to sprawdzona konstrukcja, której produkcję CFSO rozpoczęło u schyłku Biednej Republiki Ciprofloksji. Model okazał się tak udany, że towarzyszy klasie średniej Ciprofloksji do dnia dzisiejszego. Znaczna część produkowanych pojazdów trafia także na eksport – Jużbieda jest ceniona za niewymuszony szyk i elegancję oraz sprawdzoną technikę. Do tej pory Jużbiedę oferowano wyłącznie jako klasyczny sedan w połączeniu z leciwą konstrukcją pięciocylindrowego rządowego silnika o pojemności 2,7 litra i mocy od 80 do 170 koni mechanicznych (zależnie od wariantu, topowe wersje z turbodoładowaniem).

Nowa wersja to nie tylko atrakcyjne nadwozie typu liftback, ale także i odświeżona gama silnikowa. 2.7 litra występuje teraz wyłącznie z turbosprężarką i generuje 180 koni mechanicznych. Słabsze warianty zostały natomiast zastąpione znanym już w Ciprofloksji silnikiem 2.15 litra o mocy 115 koni mechanicznych (czterocylindrowy silnik bazujący na podzespołach 2.7) oraz zupełnie nową konstrukcją 1.6, w której drzemie aż 85 mechanicznych rumaków.

SILNIKI I NAPĘD

Serce testowanej limuzyny to całkowicie nowa jednostka. Dzięki zastosowaniu przez CFSO nowatorskich rozwiązań (m.in. pośredni wtrysk paliwa) generuje 85 koni mechanicznych. Rządowy układ cylindrów zapewnia bardzo wysoką kulturę pracy. Jużbieda jest samochodem dla aspirującej klasy średniej, nie mogło więc zabraknąć rozwiązań kojarzonych z luksusem z górnej półki. Napęd jest przenoszony na przednią oś za pomocą 4 biegowej automatycznej skrzyni. Jest to konstrukcja sprawdzona, gdyż już wcześniej wykorzystywana w połączeniu ze słabszymi wersjami motoru 2.7.

NADWOZIE

Największą zmianą jest dodanie do oferty nadwozia typu liftback. Bagażnik testowanego egzemplarza miał pojemność aż 560 litrów, a szeroki otwór zapewnia wyjątkowo łatwy załadunek. Dodatkowo duża, przeszklona kłapa wygląda zjawisko i przyciąga uwagę przechodniów – o czym przekonała się redakcja w trakcie testów w Prokto-Hemolan. Design nadwozia, pomimo upływu kilku lat, nadal jest atrakcyjny. Jednocześnie projekt zapewnia wysoki poziom bezpieczeństwa – producent podaje, że w teście łosia łos zginął na miejscu. Kanciaste kształty powinny też zwrócić uwagę każdej kobiety poszukującej dominującego partnera.



WYPOSAŻENIE

Jużbieda występuje w 3 wersjach wyposażeniowych, od najniższej: BB, B oraz Export. Redakcja dostała do testów samochód w wersji B zapewniającej większość niezbędnych udogodnień. Wśród standardowego wyposażenia B można wymienić m.in. elektryczny nawiew wnętrza, ręcznie otwierane przednie szyby, elektryczne wycieraczki, instalację pod montaż radia, czy też tapicerkę z mięciutkiego weluru. Miłośnicy tytoniu niewątpliwie pokuszą się o zakup pakietu palacza za 1500 Putra, w skład którego wchodzi szklana popielniczka i zapalniczka (gazowa). W salonie możliwy jest także montaż dodatkowych akcesoriów jak m.in. podwójny wydech, gumowe dywaniki, oklejenie sportowym wzornictwem, czy też przyciemniane szyby. Niektóre salony oferują także instalację Lgbt.

PROWADZENIE

Moc, którą odczuwa kireujący, sprawia że prowadzenie samochodu jest czystą przyjemnością. Układ kierowniczy chroni prowadzącego przed zbyt stresującymi informacjami, a komfortowe zawieszenie umożliwia wygodną podróż. Oszczędni kierowcy docenią także zastosowane na tylnej osi resory piórowe – proste i tanie w obsłudze (w mocniejszych wersjach montowana jest belka skrętna). Automat zmienia biegi niespiesznie, pozwalając na delektowanie się brzmieniem silnika na wyższych obrotach.

KOSZTY I EKSPLOATACJA

Testowana wersja kosztuje 87 500 Putra. W tej cenie nabywca otrzymuje dobrze wyposażony, duży i elegancki samochód. Katalogowe średnie spalanie wynosi 10,8 litra na każde 100 przejechanych kilometrów. W naszym teście uzyskaliśmy spalanie na poziomie 13,7 litra na 100 km. Biorąc pod uwagę wielkość i sportowy temperament samochodu to bardzo dobry wynik. Producent nie daje na samochód gwarancji, więc nabywca nie musi martwić się kosztownymi przeglądami w ASO.



PODSUMOWANIE

Jużbieda była przełomowym modelem w ofercie CFSO i to pomimo rodowodu z czasów Biednej Republiki Ciprofloksji. Odświeżona wersja Jużbiedy pozbawiona jest bolączek znanym dotychczasowym użytkownikom, a jednocześnie nadal znajduje się w finansowym zasięgu dobrze sytuowanego mężczyzny. Dzięki temu jest to samochód szczególnie godny polecenia. Jedyną wadą może być – dla niektórych – nadmierne zainteresowanie jakie posiadanie Jużbiedy wzbudza u pań.

pojemność skokowa	1588 cm ³
układ silnika	R4
moc	85 KM (63 kW) przy 5300 obr/min
maksymalny moment obrotowy	142 Nm przy 4600 obr/min
przeniesienie napędu	koła przednie, automatyczna skrzynia 4 biegowa
prędkość maksymalna	173 km/h
Przyspieszenie 0-100 km/h	14,5 s
Średnie spalanie na 100 km	10,8 l
Zbiornik paliwa	65 litrów
Długość	4538 mm
Szerokość	1698 mm
wysokość	1425 mm
masa	1370 kg

Z cyklu ROZMOWY PRZY CYTRYNÓWCE

FILIP I GRYF

Książę Sarmacji, być może za kilka godzin — król Baridasu. Po dremlandzkim monarsze, kolejnym naszym gościem będzie inna koronowana głowa. Tym razem, coś swojskiego i z naszego podwórka. Serdecznie zapraszam do czytania.

Rozmawiał Konrad J. Arped-Friedman**Spotykamy się wieczorową porą - jak wiadomo, noc jest przyjaciółką kochanków i złodziei. Z którą grupą społeczną sympatyzuje WKM bardziej?**

Ciężki to wybór muszę powiedzieć, ale myślę, że bardziej sympatyzuję z kochankami. Sama wieczorna pora jest najlepsza do rozmyślań i marzeń — szczególnie o tych miłosnych. Jednak jeśli mogę założyć, że kochankowie w pewnym sensie też są złodziejami (np. serc swoich wybranków) to czuję, że zarówno mili są dla mnie kochankowie jak i złodzieje.

Ile kochanek utrzymuje obecnie Dwór Książęcy?

Oficjalne rejestry podają jedną, jednak ostatnimi czasy prawda na temat kochanków wychodzi na jaw... Tak naprawdę Dwór Książęcy w ramach inicjatywy "kulturalno-naukowej" wspomaga materialnie 20 Gellonek i 2 kozy.

Mam nadzieję, że liczba kochanek przekłada się na zapał do pracy. Łatwo jest być Księciem Sarmacji?

Cóż, zapału do pracy nie brakuje (nie wiem, czy to zasługa kochanek...) Sam jeszcze przed elekcją nie spodziewałem się, że wrócę do Kartoli z mitrą na głowie. Od ogłoszenia wyników elekcji nieprzerwanie odkrywałem nowe przestrzenie sarmackiej infrastruktury, wczytywałem się po raz kolejny w zapisy prawne dotyczące Księcia. Podejrzywałem, że nie będzie łatwo - jednak dzięki pomocy wielu życzliwych osób udaje pokonać się trudności i bycie Księciem nie kojarzy się z przykrymi obowiązkami — a widok mitry na głowie powoduje u mnie wzrost zapału do wykonywania podstawowych czynności i planach na najbliższe dni, miesiące, może i lata...

Z perspektywy czasu — warto było startować? I czy spodziewaliście się wygranej?

Po prawie dwóch miesiącach od ogłoszenia wyników mogę szczerze powiedzieć - warto było startować. Miałem przed elekcją nawet pewne wąpliwości, czy moje działania w Sarmacji ma jakikolwiek sens (to chyba było chwilowe jakieś załamanie spowodowane realem). Nie spodziewałem się przez to wygranej, choć na przekór dużo myślałem o tym, co będę robić po zwycięskiej elekcji. W końcu wszystkie plany musiały zacząć się realizować, a marzenia spełniać...

Co w takim razie z elekcją w Baridasie? Wydanie niniejszego numeru planowane jest na godziny przed ogłoszeniem wyników elekcji - tutaj też macie obawy? Co z planami?

Elekcja w Baridasie jest dla mnie inna - nie czuję większych obaw, nie martwię się zanadto o dalsze losy Baridasu. Nadal uważam, że Baridas powinien zostać królestwem, jednak jeśli większość wybierze program republikański... to wtedy zaczną się martwić (śmiech). Jednak jeśli będzie mi dane — to na pewno będę z całych

moich sił angażować się w Baridasie, aby był on atrakcyjny dla nowej rzeszy Baridajczyków, Sarmatów. Zdaję sobie sprawę, że samemu będzie ciężko - dlatego cieszę się, że otaczają mnie ludzie, z którymi mogę współpracować i realizować wszystkie plany (oby były dobre).

Który tron jest atrakcyjniejszy? Ten, który już macie, czy ten, który mieć możecie za kilkanaście godzin?

Przyznam, że w obecnej chwili bardziej atrakcyjniejszy wydaje się być baridajski - choć myślę, że to bardziej kwestia tego, że jak WKW wspomnieli który mieć mogę za kilkanaście godzin. Przed ważnymi wydarzeniami (a elekcję w Baridasie do takich zaliczam) zawsze czuję się niespokojny, podniecony i marzenia, jakie przede mną się malują, są bardzo kolorowe. Już miesiąc z hakiem mija, od kiedy mogę zasiadać na sarmackim tronie - euforia już opadła, jednak nie zmienia to faktu, że jestem cały w skowronkach. W ciągu tego miesiąca poznałem wiele zakamarków Pałacu, często wybierałem się obejrzeć obrady sejmu. Sama myśl, że mitra obciąża moją głowę jest nadal bardzo atrakcyjna. Muszę przyznać, że oba trony są różne, interesujące i nawet ciężko jest teraz stwierdzić, który jest mimo wszystko bardziej "atrakcyjny".

Z doświadczenia, spodziewałem się wymijającej odpowiedzi na temat wartościowania tronów. Baridajczycy się jednak ucieszą, reszta kraju zacznie przebierać nogami. Planujecie im jakoś pokazać, że obawy są bezzasadne? Siła argumentu, czy argument siły?

W zasadzie nie planuję pokazywać - zdaję sobie sprawę, że nie każda moja wypowiedź będzie dobrze odbierana przez wszystkich (szczególnie jeśli w Sarmacji spotkać można 5 różnych "narodowości" o ile więcej się nie da wymieniwać). Nie ukrywam, że Baridas i Baridajczycy leżą mi na sercu i chciałbym dla nich jak najlepiej. Jednak staram się, aby nie wyróżniać jednych, a o drugich zapominać. Baridas jest dla mnie najważniejszy, jednak z sentymentem odnoszę się do Haselandu i Starosarmacji, z Teutonii wychodzi szereg oddanych i pracowitych osób (co nie znaczy, że uznawają się za Sarmatów, jednak szanuję ich za to, że chce im się rozwijać nie tylko swoje "podwórko", ale i wchodzą w szeregi funkcjonariuszy państwowych). Żal mi jest Sclavińczyków, gdyż przez odejście kilku obywateli życie w Konsulacie zamarło. Jednak są osoby, którym chce się naprawić sytuację i za to im dziękuję. Z chęcią widziałbym wszystkie samorządy aktywne, z względnie dużą liczbą obywateli, którzy żyliby ze sobą w zgodzie. Myślę, że sarmacka idea samostanowienia samorządów powinna być utrzymywana w duchu braterstwa...

Szykujecie coś specjalnego na swoje panowanie? Robert Fryderyk sypał reformami jak z kalepusza (Sejm Wielki, bezpośredni wybór kanclerza, zmiany w polityce zagranicznej, od groma ciał doradczych), Piotr III Łukasz wygrał jadąc na systemie gospodarczym, który miał być pewniejszy niż to, że w Ciprofloksji będzie kolejnego lata głód i bieda. Filip I Gryf, będzie znany w annałach, jako ktoś, kto...

... przywróci sens wspólnej "zabawy" w to, co zwiemy Księstwem Sarmacji. Od czasu, aż szczęśliwie zawitałem do mikronacji (a był to chyba największy traf) widzę tendencję spadkową w zainteresowaniu Sarmacją. Przyszedłem do Księstwa w listopadzie 2018 - obywateli było ok. 80 - teraz jest tylko 60. Mimo, że od ogłoszenia

DALSZA CZĘŚĆ — „Rozmowy przy cytrynowce — Filip I Gryf”

wyników elekcji nie jest tak źle (nowi przybili i zostali, ostatnio można zobaczyć również akty odzyskania obywatelstwa). Jednak brak zaawansowanego systemu gospodarczego oraz brak współpracy z inną mikronacją powodować może spadek chęci do działania. Nie oszukuję się, że ciągłe tworzenie narracji (ewentualnie tworzenie grafik) może się po prostu znudzić. To samo grono odbiorców, rutyna. Potrzeba nam coś nowego, ciekawego, innowacyjnego i na pewno klikalny system by się przydał. Jednak tu powstaje problem - kto by mógł coś takiego stworzyć? Strata JKW Helwetyka i Diuka Czuguł-Chana odbiła się na nas (szczęście, że NIA nam się nie rozpadła). Sam nie mam umiejętności infoematycznych (choć postanowiłem sobie, aby to nadrobić). Jednak wierzę, że wspólnymi siłami uda nam się podłożyć fundamenty pod stworzenie systemu gospodarczego. Na razie też jednak staram się, aby Sarmacja uzyskała dobrego sojusznika, z którym można by było zawiązać wielokierunkową współpracę. Mogę już powiedzieć, że bardzo dobrze układamy się z Suderlandem - i na pewno współpraca militarna, sportowa i naukowa będzie owocna. Jeśli jednak mam zostać zapamiętany to najlepsze ku temu jest obecny realny okres. Czas "kwarantanny" - mimo pracy i nauki zdalnej - jest idealną pożywką dla mikronacji. Zamknięci w domach możemy za pośrednictwem internetu wykorzystywać swoje umiejętności i rozwijać zainteresowania. Sarmacja musi być magnelem dla takich osób.

Brzmi jak broszura przedwyborcza. Mamy jakieś konkretne drogi którymi możemy pójść? Póki co jest mowa o systemie gospodarczym, ale im dłużej ktoś siedzi w Sarmacji, tym szerzej rozciągają mu się kąciaki ust słysząc zbitkę tych dwóch słów. Czemu nie chociażby system militarny, gdzie będziemy sobie strzelać w mózgi? A może interakcje międzypłciowe? Nie jest trochę tak, że system gospodarczy jest bardziej chochołem niż konkretem?

Cóż, może ten zbitek "system gospodarczy" jest przeklęty? Ciężko stwierdzić. Większość mikronacji radzi sobie bez systemu gospodarczego - więc może jest to fikcyjne jakoby nam system gospodarczy był potrzebny? Posługując się przykładem WKW - system wojenny, interakcje płciowe - jest to ciekawa alternatywa, jednak stworzyć ją też trzeba. Choć może jednak czas i to zmienić - skoro SG jest jak gruszka na wierzbie. Może trzeba zaryzykować i jak już to nie polegać tylko na swoich siłach, ale aby cały mikroświat choć na chwilę i tylko był zgodny w tej kwestii - trzeba coś zrobić wspólnego, aby zaszła większa interakcja (niekoniecznie płciowa) pomiędzy mikronautami. Może to jest odpowiednia droga dla nas - a rok 2020 przełomowy w tej kwestii.

Zmieniając lekko temat — Waszym ulubionym poprzednikiem na tronie piotrowym był...

Ciężkie pytanie (śmiech). Myślę, że mogę wytypować 2 kandydatów: JKW Helwetyka Romańskiego i JKW Michasia Elżunię II. Mam z nimi najlepsze kontakty (i pewnie czasem te kontakty JKW bokiem wychodzą (śmiech)). Jednak jeśli chodzi o to, które panowanie było ciekawe to jednak mogę powiedzieć, że Ojca Założyciela - Helwetyka. Długie panowanie, w czasie którego zostały podłożone fundamenty pod obecną Sarmację, są dziełem JKW. Choć może niektórzy powiedzą, że nie znam się na rzeczy (w końcu jedyne panowanie, jakie pamiętam, to kolejnego Ojca Założyciela - Piotra III Łukasza). Jednak w wielu miejscach widać efekty pracy JKW Helwetyka i z tego mogłem "poznać" jego panowanie.

Trochę przekręcę poprzednie pytanie — ulubiony Król Baridasu?

(śmiech) Tu nie mam raczej żadnych wątpliwości jak wskazać WKW (naturalnie pomijając Książąt-Seniorów). Miałem dużą przyjemność współpracować z WKW na polu baridajskim i nadal jestem wdzięczny za to, że mogłem służyć pod Waszym okiem. Żywię również szacunek i do JKW Laureta, i Adriana. Z JKW Lauretem mam przy-

jemność od początku mojego u-życia. Służba w KSZ, potem wspólne utworzenie Rządu, a na koniec pomoc w Baridasie (choć z racji pełnionych funkcji centralnych pomoc była i tak według mnie prawie żadna). Jednak przyjacielskie relacje, jakie między nami się zawiązały, są dla mnie bardzo ważne.

O, zrobiło się miło. Trzeba więc wprowadzić element konsternacji i szybko zmienić temat - jakie są obecnie stosunki sarmacko - dreamlandzkie, jakie być powinny, a jakie będziecie chcieli wprowadzać?

Obecnie myślę, że nie ma stosunków sarmacko-dreamlandzkich (śmiech). Albo jednostronne tzn. dreamlandzcy komentują to, co się u nas dzieje, a my tylko przyglądamy się temu, jak o nas mówią. I tyle. Obecnie nie wiem nawet jakie powinny być nasze stosunki (oby w ogóle takto były). Osobiście nie jestem przekonany co do tego, czy chcę ten stan rzeczy w jakikolwiek sposób zmieniać. Może jedynie zacząć samemu komentować działania naszego sąsiada. Póki po ich stronie był JKW Robert Fryderyk byłem chętny do zbliżenia się, chociaż trochę. Teraz już nawet nie widzę sensu na jakikolwiek "zbliżenie", ani nic z tych rzeczy. Myślę, że Sarmacja powinna odciąć się od Dreamlandu i skupić się na pozyskiwaniu sojuszników i przyjaciół.

Są nam w ogóle do czegoś potrzebni?

Może nie bezpośrednio, ale myślę, że mogą się "przydać" np. w prowadzeniu polityki zagranicznej. Opierając się na mikronacjach o podobnym stosunku do KD (czyt. nieprzyjacielskim). Co do innych aspektów to ja tego nie widzę, choć niektórzy Sarmaci utrzymują tam kontakty.

Jakie są więc te cele naszej polityki zagranicznej? Póki co, Kissinger skomentowałby to raczej uśmiechem.

No cóż, poniekąd dziwnie się czuję pisząc o polityce zagranicznej nie mając żadnych uprawnień, aby ją prowadzić (śmiech). Jednak chciałbym to zmienić, gdyż nie wykorzystujemy pełni naszego potencjału. Obecnie myślę, że najlepiej dla nas by było zawiązać się z 1 mikronacją i współpracować na różnych płaszczyznach. Nie ukrywam, że najbliższymi mi teraz ku Państwu Suderlandzkim i PK Rotrii. Z chęcią też bym zacieśnił jeszcze stosunki z Federacją Nordacką, jednak tutaj sprawa się komplikuje... Choć można to zawsze jakoś zmienić - zaproszenie na V Szczyt Rady Państw Nordaty był na pewno dla organizatorów wyzwaniem i dlatego jeszcze bardziej jestem wdzięczny. Decyzja, która musiałaby być zaakceptowana przez państwa Nordaty, aby nas zaprosić na Szczyt może być przełomowa. To jednak zależy też od tego jak my podejmiemy do tego tematu.

Co może WKM powiedzieć o Macieju II, królu Dreamlandu i Scholandii?

Co mogę - myślę, że nie za dużo, ale postaram się coś powiedzieć (śmiech). Zanim oboje zostaliśmy monarchami (o tak) bodajże raz dłużej ze sobą pogadaliśmy - na jakimś kanale na Discordzie, nie pamiętam dokładnie. O niczym ważnym, taka tam luźna rozmowa. Potem obserwowałem sytuację w KD po abdykacji RCA i w końcu zauważyłem, że obecny Maciej II (wtedy chyba Helmuth Pohl - przepraszam za pisownię, ale nie jestem pewien) został wyznaczony na następcę ... Macieja I ! Tak więc z ciekawości dalej obserwowałem forum KD. Mogę powiedzieć, że wtedy cieszyłem się, że Maciej II nie abdykował jak poprzednik po kilku dniach. Ostatnie decyzję JKM, zwołanie Konstytuanty na pewno wpłynęło dodatnie na to, że Dreamland wychodzi z kryzysu aktywności. Jednak teraz nie wiem, czy moja ciekawość (tzn. obserwacja ich forum) wpływa dodatnie na moją opinię o Macieju II. Mogę powiedzieć, że szanuję JKM, szczególnie za podjęcie trudu odbudowy KD, jednak zdaje sobie sprawę, że raczej takiego zdania nie ma o mnie Maciej II. Zostałem

DALSZA CZĘŚĆ — „Rozmowy przy cytrynowce — Filip I Gryf”

przez niego ogłoszony "miękkim księciem" i parę jego komentarzy widziałem. Nie dziwię się temu i nie czuję urazy - bardzo przypadł mi ten tytuł i aż wstawiłem sobie do podpisu na FC (śmiech).

Pobawmy się — co w takim razie mógłby powiedzieć o Was rzeczony Maciej II?

Myślę, że nic szczególnego. Pewnie powiedziałyby o moim małym doświadczeniu i stażu mikronacyjnym etc.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Ja również.

Dla „Kuryera Impertynenckiego”

Konrad J. markiz Arped-Friedman

GOSPODARKA

WĘGIEL — ŹRÓDŁO BOGACTWA I DOBROBYTU

Wojciech Hergemon

O tym, że z gospodarką sarmacką jest nie najlepiej wiedzą niemal wszyscy. Tylko nieliczni wbrew zdrowemu rozsądkowi nadal próbują zakłąć rzeczywistość i obiecują nadchodzący cud gospodarczy. Mało kto zastanawia się jednak co jest rzeczywistą przyczyną obecnego stanu rzeczy.

W czasach Syriusza kluczowym surowcem, niezbędnym do wytworzenia de facto wszystkich finalnych produktów, był węgiel (elektryczność najtaniej wytwarzano właśnie w oparciu o węgiel, a nadto był niezbędny w przemyśle). Kopalnie były relatywnie tanie w uruchomieniu, więc prawie każdy przedsiębiorczy obywatel inwestował we własne złoża węgla (większą popularnością cieszyły się chyba wyłącznie firmy transportowe).

Ilość produkowanego węgla rosła tak szybko, że w pewnym momencie podaż przerastała popyt. W rezultacie zdarzały się interwencje polegające na zmianach drzewek produkcyjnych, co znowu zwiększało popyt na węgiel, a w konsekwencji ponownie otwierano kolejne kopalnie. Rosła podaż i znowu zastanawiano się co robić z nadwyżką wydobycia. Problem osiągnął apogeum zwłaszcza w czasach prac nad wdrożeniem tzw. Syriusza 2, kiedy to wszystkie korporacje składowały ogromne ilości węgla, którego nie były w stanie ani w całości przetworzyć, ani zbyć.

I wtedy nastąpił przepad. Gospodarka zawaliła się, ludzie z dnia na dzień stracili stabilną wcześniej pracę i wylądowali na bruku. W post apokaliptycznym krajobrazie Sarmacji zostały wyłącznie nieczynne kopalnie i hałdy niewy-

korzystanego węgla. Trwało to aż do wprowadzenia Złotej Wolności, która jednak również oparła się na wydobyciu, więc jedynie zapewniła górnikom pracę. W regionach bogatych w złoża węgla (choćby cała Gellońia) nadal zatem utrzymuje się wysokie bezrobocie i zwyczajna bieda.

Czemu tak się dzieje? Wciąż wydobywamy za dużo węgla, w dodatku o niskiej jakości i przy zbyt dużych nakładach. Dobre złoża są już na wyczerpaniu. Sarmacki węgiel jest po prostu niekonkurencyjny. Nic na to nie możemy poradzić i przez utrzymanie wydobycia (choćby interwencyjne skupę węgla w Sclavinii) niczego nie zmienimy.

Wyjście jest tylko jedno. W tej chwili w Sarmacji działa około 20 kopalni. Należy dokonać ich podziału na dwie grupy – wydobywające i zakopujące. 15 kopalni będzie wydobywać węgiel, który będzie zakopywany w wyczerpanych złożach w pozostałych 5 kopalniach (przy okazji zakopujemy węgiel z interwencyjnych skupów). Dzięki temu zatrudnienie zostanie utrzymane w całości.

Koszty będą początkowo podobne jak w chwili obecnej, jednakże po pierwszych 10 latach staniemy się posiadaczami najtańszych złóż węgla w całym Polinie. Zyskamy w ten sposób dostęp do 15 złóż zawierających czysty i łatwy w wydobyciu węgiel. Bogata przyszłość jest na wyciągnięcie ręki, ale musimy o tym pomyśleć już dzisiaj!

Elena Petrescu

14 lutego 2020 roku to szczególna data – 10 lat od założenia przez teutońskich emigrantów Biednej Republiki Ciprofloksji (ob. Państwo Ciprofloksjańskie). Z tej okazji doszło do niecodziennego spotkania – na jednej kanapie znalazły się osoby, które odpowiadają za obecny kształt Ciprofloksji (a nawet za jej powstanie): Elena Petrescu, Aleksander de la Ciprofloksja oraz Wojciech Hergemom. Niżej fragment ich, jakże ciekawej dla naszych czytelników, rozmowy.

Wojciech Hergemon: Czytałem ostatnio w jakiejś gazecie, że w związku decyzję należy podejmować wspólnie, niezależnie od tego czy kobieta w ogóle pracuje.

Aluś de la Ciprofloksja: Chyba czytaliśmy ten sam artykuł w tej samej gazecie. Moim zdaniem to są jakieś kpiny.

Elena Petrescu: Owszem, moje pieniądze to sprawa moja, a nie mojego partnera.

WH: Zastanawiam się, kto i co miałyby zyskać na takim wspólnym planowaniu. Wyobraźcie sobie na przykład wspólną dyskusję nad wyborem wersji silnikowej samochodu, gatunkiem skóry użytej do tapicerki, albo co gorsza kolorem lakieru?

EP: Samochód to dziedzina typowo męska. Tak samo nie czułabym się komfortowo, gdyby mężczyzna chciał decydować jakie buty powinna kupić. To chyba oczywiste.

AC: Mnie uderza bardziej to, że rozdawnictwo uprawiane w sferze publicznej zaczyna wchodzić do sfery prywatnej. Zaczęli od rozdawania pieniędzy ludziom, których największym życiowym osiągnięciem było spłodzenie bachora, a teraz panienka, która nic nie robi ma decydować na co wydać swoje pieniądze?

EP: Jest wiele rzeczy, na które powinieneś je wydać. Buty, torebki, sukienki, biżuteria. Mogę tak wymieniać bez końca. Wyrobienie dodatkowej karty kredytowej świadczy o partnerskich relacjach w związku.

WH: Może jeszcze dziewczynę powinny interesować takie sprawy jak wysokość i źródła dochodu?

AC: Nigdy kobiecie nie powinno się mówić, ile się zarabia.

WH: Wbrew temu co uważają nasi poddani – zwłaszcza jeżeli jest się czym chwalić.

AC: Jeżeli jest się czym chwalić, to tym bardziej nie powinno się tego robić. Potem są z tego jedynie problemy.

EP: Nie bądźcie naiwni, przecież się w tym doskonale orientujemy. Żadna normalna dziewczyna nie chce spotykać się z ciamajdą.

WH: Niestety coraz trudniej w dzisiejszych czasach poznać odpowiednią dziewczynę. Każdy mężczyzna poszukuje kobiety rodzinnej,

kobiety inteligentnej i kobiety wyuzdanej. Nie zawsze jednak udaje się utrzymać je wszystkie w błogiej nieświadomości istnienia pozostałych.

EP: W błogiej nieświadomości należy utrzymywać tylko kobietę rodzinną. Kobieta inteligentna doskonale zdaje sobie sprawę z istnienia kobiet rodzinnej i wyuzdanej. Kobiecie wyuzdanej natomiast obojętne jest istnienie pozostałych.

AC: Ja jestem zdania, że najlepiej właśnie jest wtedy, gdy wszystkie kochanki i żona się znają i się koleżankują. Nie tylko dlatego, że nie ma tego zbędnego napięcia związanego z utrzymaniem tajemnicy, ale też możliwe są układy wieloosobowe w łóżku. A skoro i tak się znają, to wiedzą co lubi ich mężczyzna i mogą zaplanować odpowiednią scenerię i odpowiednie atrakcje.

WH: Macie oczywiście rację, ale jednak nie każda kobieta jest na tyle dojrzała i pewna swojego seksapilu, aby tolerować taki układ. Wręcz przeciwnie. Większość dziewczyn mimo wyzywającego zachowania i ubioru czuje się wyjątkowo niepewnie. Ich zachowanie to często desperacka próba znalezienia akceptacji.

AC: To prawda. Co ciekawe, gdy już akceptację i uwagę, której tak bardzo poszukują, znajdują, to zaraz zaczynają się nudzić obecnym partnerem i szukają innych atrakcji. Najlepiej taką kobietę ignorować i traktować z pewnym pobłażaniem. Wtedy będzie gotowa zrobić wszystko, by tylko zasłużyć na odrobinę uwagi.

EP: Wy lubicie zdobywać, my lubimy być zdobywane. To po pierwsze. Po drugie żadna inteligentna dziewczyna nie chce pozostawać w związku z pantoflem, który jest na każde jej skinienie i boi się nawet wyrazić własne zdanie.

WH: Nieprzypadkowo w Klerze znalazła się scena, w której mieszkanka głębokiej prowincji zwierza się z płaczem księdzu, że mąż już jej nie bije i pewnie ma jakąś na boku. Ksiądz zaleca jej, aby starała się bardziej dbać o męża.

AC: Naprawdę była taka scena?

WH: Tak. Ksiądz grał Więckiewicz (zresztą jedyna pozytywna postać w filmie, na koniec rzuca kapłaństwo i wyjeżdża ze swoją kochanką).

EP: To zabawne, ale Kler wywołał u mnie podobne refleksje. Prawie wszyscy mówili o tym księdzu, który miał wielką parafię i walczył

z pedofilią. On był przecież skrajnie przerysowaną, filmową postacią walczącą z demonami przeszłości. Takich ludzi i tak wśród polskiego duchowieństwa nie ma. Ksiądz w wykonaniu Więckiewicza był natomiast osobą odważną, pełną emocji, honorową i przede wszystkim pełnokrwistą.

AC: Zauważyliście, że kobiece imiona podlegają zupełnie innym regułom, niż męskie? Mam na myśli, że jak Aleksandra przedstawi się jako Ola, to wszyscy ją mają za sympatyczną i pozbawioną kija w dupie miłą dziewczynę. A jakbym ja się przedstawił jako Olek to wszyscy by zaczęli się zastanawiać, co ze mną jest nie tak. W najlepszym razie stwierdziliby, że jestem strasznie niedojrzały.

EP: A jak przedstawiasz się jako Aluś, to niby już nie znaczy, że jesteś leciutko upośledzony?

WH: To wynika z pozy jaką naturalnie przybiera każda przedstawicielka płci pięknej - zarówno młoda dziewczyna, jak i kobieta świadoma swojego piękna. W prawidłowej relacji to kobieta właśnie jest partnerem delikatnym, wymagającym opieki i pomocy. Wysokie szpilki, uwielbiane przez dziewczyny, przecież także są tego wyrazem - kobieta w takich butach jeszcze bardziej potrzebuje męskiego ramienia, na którym może się oprzeć. Wyjątki od tej zasady - w zdrowym związku - dopuszczalne są co najwyżej krótkotrwanie w łóżku.

EP: Prawda jest taka, że widząc dziewczynę w wysokich szpilkach całkowicie tracicie głowę. Co mniej inteligentni to się nawet lekko ślinią (po Was raczej bym się tego nie spodziewała). Może i w takich butach jestem trochę nieporadna, ale aż przechodzą mnie ciarki, gdy widzę jak wtedy na mnie reagują faceci. Choć to oczywiście nie jedyny powód.

AC: To też kwestia kulturowa. U nas kobieta powinna być trochę dziecinna, trochę mniej inteligentna od partnera, co zresztą jest uzasadnione także ewolucyjnie. W końcu czy normalny, inteligentny mężczyzna wytrzymałby tyle czasu z małymi dziećmi, które niestety z racji wieku do najciekawszych towarzyszy nie należą?

EP: Nie zamierzam mieć dzieci. Czyżbym była ponadprzeciętnie inteligentna i nie wpisywała się w nasze standardy kulturowe?

WH: Nie zapominajcie, że urodzenie dziecka istotnie zmienia gospodarkę hormonalną kobiety. Jest szereg badań, z których wynika, że w okresie karmienia kobieta jest mniej intelektualnie sprawna, natomiast jakiś czas po tym wspina się na wyżyny intelektu, niedostępne jej przed porodem. Mechanizm ewolucji z uwagi na prawo wielkich liczb jest niebywale efektywny.

AC: Zasadniczo organizm kobiety przez większość czasu podlega dynamicznym przemianom hormonalnym. O ile u mężczyzn sprawa jest prosta, gdyż podczas pokwitania dochodzi do produkcji testosteronu, którego produkcja stabilizuje się na pewnym poziomie by od ok. 30 roku życia zacząć spadać, o tyle u kobiet przemiany te następują w okresach znacząco krótszych. Sama nazwa zjawiska wskazuje nam, że jest to zjawisko cykliczne. Co interesujące hormony sterujące kobiecym zachowaniem wpływają także na jej preferencje seksualne. Nie jest tajemnicą, że kobieta w fazie płodnej chce spędzić potomstwo z napakowanym macho, a następnie w fazie niepłodnej szuka towarzystwa korposzczurka, który będzie świetnym ojcem dla takiego potomstwa. To faktycznie ma ewolucyjny sens, bo z korposzczurka łatwo zedrzeć alimenty, a przysłowiowy kark jeżeli gdzieś pracuje, to na czarno.

WH: Cóż, wiele dziewczyn w taki sposób stara się zapewnić przetrwanie swoich genów. Ciekawe są też strategie kreowania wizerunku, który ma przyciągnąć samca. O dziewczynach epatujących swoim ciałem już rozmawialiśmy, ale są przecież i inne typy. Tajemnicza, niegrzeczna, hobbystka, przyjaciółka, czy intelektualistka.

EP: Zapomniałeś o artystce i księżniczce.

AC: Najczęściej pozostałe typy wynikają z tego, że taka dziewczyna nie ma ładnej buzi i atrakcyjnej figury, więc próbuje innych metod. Najciekawsze są intelektualistki. One najczęściej łączą się z innymi intelektualistami, ale skrycie wciąż marzą o brutalnym gwałcie z ochroniarzem z bramki klubu nocnego, który po wszystkim odjedzie swoim golfem w stronę wschodzącego słońca.

WH: Tajemne pragnienia kobiet to w ogóle jest bardzo ciekawa rzecz. W zasadzie każda w głębi duszy marzy o odgrywaniu roli dziwki, czy też właśnie ofiary gwałtu, kiedy to jej wola zostanie brutalnie stłamszona, ale rzadko która się do takich fantazji przyznaje.

EP: Jak już mówiłam, sprawa z wyzywającymi strojami i wysokimi szpilkami jest bardziej złożona. Zdarza się, że równie przyjemne jest dla mnie to, że czuję się wtedy trochę jak przedmiot, który mężczyzna chce posiąść. Pociąga mnie takie uprzedmiotowienie. Brzmi to pewnie dziwnie. Także ból związany ze zbyt długim noszeniem szpilek wywołuje u mnie czasami stan lekkiego podniecenia. Odczuwam perwersyjną przyjemność wyobrażając sobie, że jest karą za mój nazbyt wyzywający ubiór i zdarza się, że specjalnie przeciągam moment zdjęcia butów. Serio!

AC: Kobiece pragnienia ogólnie sprowadzają się w dużym uproszczeniu do tego samego. Do rozmnożenia się. Ponieważ jednak kobieta ponosi dużo większy koszt rozmnażania się, wszak jest dziewięć miesięcy w ciąży, niż mężczyzna, to i jej atawistyczne popędy muszą być dużo silniejsze. Kobieta po dziewięciu miesiącach urodzi dzieci lub dziecko z jednej ciąży. Mężczyzna za to może zostać ojcem ponad 200 dzieci w tym okresie.

WH: I tutaj ewolucja premiuje kobiety, które są w stanie sprawić, aby ojciec dziecka - niezależnie od liczby innych partnerek - pomógł w wychowaniu właśnie jej dziecka...

EP: Jak już mówiłam nie chcę mieć dzieci. Podejrzewam jednak, że kluczem do sukcesu jest niewychodzenie ze wcześniejszej roli idiotki, dziwki czy na co tam padło. Dziecko wiele w życiu faceta nie zmienia, więc oczekuje on żeby i jego partnerka pozostała niezmienną.

AC: Temu też służy opresyjne prawo rodzinne, które zmusza do płacenia na nieswoje dzieci, jeżeli było się na tyle nieroztropnym, by wziąć z taką kobietą ślub.

WH: Co jak co, ale kobiety świetnie radzą sobie w meandrach prawa rodzinnego.

AC: To prawda. Są nawet specjalne grupy na fejsbuku, gdzie nawzajem udzielają sobie porad jak zrobić męża w molestowanie seksualne potomstwa oraz jak szukać jego majątku i dochodów.

EP: Zapominasz chyba o tym, że trzeba zacząć od zrobienia go w bycie mężem.

Elena Petrescu - Założycielka Biednej Republiki Ciprofloksji, pierwsza i najważniejsza dziewczyna w Ciprofloksji, feministka. Pod tymi personaliami w mikronacjach bywa już tylko sporadycznie.

Aluś de la Ciprofloksja - Hrabia Odwilży, I Księżę Solium, Jaśniejące Słońce Karpat, wieczny Prezes Sądu w Dreamlandzie, wieloletni premier, kontestator, esteta, artysta. Prywatnie fan Glapińskiego i kawy z Trizondalu

Wojciech Hergemon - Teutończyk, Arcyksiążę Teutończyków, Księżę Zielnyboru, I Księżę Saginaty, prof. net. dr rehab., upadły: przedsiębiorca, literat, arystokrata.

KURYER IMPERTYNNENCKI

Eslimar Hralde, Máriivar, Królestwo Baridasu
KSIĘSTWO SARMACJI

Redaktor Naczelny: Konrad J. Arped-Friedman

Redakcja:
Kristian Arped
Vladimir ik Lihtenštán

www.kuryer.sarmacja.org

DRUK: Drukarnia Hrabstwa Máriivar

WYDANIE XIII niedziela, 12 kwietnia 2020 roku sw_13
Wydanie specjalne, dwudziestojednostronnicowe
Cena: 7 500 libertów. 4 000 drimów.

Artykuł ukazał się na stronie:

www.kuryer.sarmacja.org/wydanie_sw_13.php

Jeżeli chcesz dołączyć do redakcji, wyślij wiadomość poprzez Poczta Konna do wydawcy gazety. Przyjmujemy również propozycje tekstów do druku w ramach jednorazowej współpracy z autorem. Niezależnie od wybranej formy, zapewniamy proporcjonalny udział w zyskach.

W przypadku uwag, próśb, pytań i zażaleń, prosimy kierować listy przez PK. Odpowiemy w następnym wydaniu Kuryera.

